

PERSPEKTYWY REFERENDUM W SPRAWIE CZŁONKOSTWA UKRAINY W NATO

Paweł Świeżak

MAŁO PRAWDOPODOBNE WYDAJE SIĘ DZIŚ ZORGANIZOWANIE REFERENDUM W SPRAWIE CZŁONKOSTWA UKRAINY W NATO. BIORĄC JEDNAK POD UWAGĘ FAKT, ŻE U WŁADZY ZNAJDUJĄ SIĘ SIŁY „NATOSCEPTYCZNE”, NIE JEST WYKLUCZONE, ŻE STANOWISKO PRZEZ NIE ZAJMOWANE ULEGNIE ZAOSTRZENIU. SPRZYJA TEMU CYNICZNE WYKORZYSTYWANIE PROBLEMU STOSUNKU DO NATO W POLITYCE WEWNĘTRZNEJ JAKO ELEMENTU BUDZĄCEGO SPOŁECZNE EMOCJE I PRZEZ TO W ŁATWY SPOSÓB ZAPEWNIAJĄCEGO ROZGŁOS. PONADTO, TAKIE DZIAŁANIA PRAWDOPODOBNIŁE CIESZYĆ SIĘ BĘDĄ MNIEJ LUB BARDZIEJ DYSKRETNYM WSPARCIEM ROSJI, KTÓREJ ZALEŻY NA OGRANICZENIU OPCJI MOŻLIWYCH W POLITYCE ZAGRANICZNEJ KIJOWA. PRZEGRANE PRZEZ ZWOLENNIKÓW NATO REFERENDUM OZNACZAŁOBY ZAWĘŻENIE POLA MANEWRU W UKRAIŃSKIEJ POLITYCE, ODDALENIE JEJ OD STRUKTUR EUROATLANTYCKICH I SKAZANIE NA STRUKTURY INTEGRACYJNE FUNKCJONUJĄCE W PRZESTRZENI PORADZIECKIEJ.

Animatorami pomysłu zorganizowania ogólnonarodowego referendum w sprawie członkostwa Ukrainy w NATO są politycy Socjal-Demokratycznej Partii Ukrainy (Zjednoczonej)¹. Ugrupowanie to, współtwo-

1) Ugrupowanie kierowane przez oligarchę Wiktora Medwedczuka, szefa administracji prezydenta za czasów Leonida Kuczmy. Partia ta pod różnymi postaciami istnieje od początku lat 90. W jego władzach zasiada m.in. Nestor Szufrycz, od grudnia 2006 r. minister ds. sytuacji nadzwyczajnych w rządzie Wiktora Janukowycza.

rząc Opozycyjny Blok NIE TAK, nie zdołało dostać się w skład wybranej w marcu 2006 r. Rady Najwyższej, uzyskując wraz z sojusznikami zaledwie 1,01 proc. głosów. Idea przeprowadzenia referendum w swoim obecnym wydaniu narodziła się właśnie w czasie kampanii wyborczej. SDPU(Z) powołała grupy, które od listopada 2005 do lutego 2006 r. zajmowały się zbieraniem podpisów pod inicjatywą przeprowadzenia referendum. Projekt zakłada postawienie dwóch pytań: jedno dotyczy członkostwa Ukrainy w NATO, drugie – udziału we Wspólnej Przestrzeni Gospodarczej Rosji, Białorusi i Kazachstanu. Drugie z tych pytań jest o tyle intrygujące, że Ukraina jest już członkiem WPG. Organizatorzy prawdopodobnie chcą uzyskać odpowiedź w sprawie kierunku dalszej integracji Ukrainy: na Zachód czy na Wschód.

IDEA ZORGANIZOWANIA REFERENDUM W SPRAWIE WEJŚCIA DO NATO

Na jednoznaczne poparcie idei zorganizowania referendum SDPU(Z) może liczyć tylko ze strony Komunistycznej Partii Ukrainy oraz kilku niewielkich ugrupowań pozaparlamentarnych.

Według prawa, pod wnioskiem o przeprowadzenie ogólnonarodowego referendum należy zgromadzić co najmniej trzy miliony podpisów. Inicjatorzy akcji twierdzili, że uzyskali ich znacznie więcej, jednak Centralna Komisja Wyborcza przez dłuższy czas uchylała się od przyjęcia stosownego protokołu, w którym określiłaby ilość zebranych ważnych podpisów, wskazując na liczne jej zdaniem przykłady naruszeń. Szef CKW Jarosław Dawydowycz, 9 listopada 2006 r. zwrócił uwagę, że toczy się blisko 30 spraw w sprawie nieprawidłowości, dziesięć odrębnych spraw wszczęła też prokuratura generalna. W tej sytuacji inicjatorzy referendum poskarżyli się na bezczynność CKW przed kijowskim sądem rejonowym, który 11 grudnia 2006 r. podzielił ich punkt widzenia: sąd nakazał CKW przeprowadzenie podliczenia głosów.

Choć CKW odwołała się od tego postanowienia (z sukcesem: 16 stycznia 2007 r. sąd apelacyjny anulował wyrok sądu rejonowego), to jednak na posiedzeniu 29 grudnia 2006 r. poinformowała o przyjęciu decyzji w sprawie przeliczenia głosów. Za ważne uznano 4 431 674 z ogółem przedstawionych 4 656 182 podpisów. J. Dawydowycz stwierdził, że wyniki te zostały przekazane „do rozpatrzenia” prezydentowi Wiktorowi Juszczenko. Szef CKW zwrócił się również z prośbą do

ministerstwa finansów o uwzględnienie w budżecie na 2007 r. środków finansowych przeznaczonych na organizację ewentualnego referendum (około 410 milionów hrywien). J. Dawydowycz przypomniał, że CKW występowała z podobnymi sugestiami już wcześniej, w sierpniu i wrześniu 2006 r., zaznaczył też jednak, że ostateczne decyzje w tej sprawie należą do komisji budżetowej Rady Najwyższej i resortu finansów.

W sekretariacie prezydenta 30 grudnia 2006 r. stworzona została grupa robocza mająca dalej zajmować się referendum.

NASTAWIENIE SPOŁECZNE W KWESTII WEJŚCIA UKRAINY DO NATO

Według sondażu przeprowadzonego przez Centrum Badań Socjologicznych „Sofija” w dniach 14-22 grudnia 2006 r., nieco mniej

niż połowa Ukraińców opowiedziała się za zorganizowaniem referendum w sprawie NATO (41 proc. wskazań; sprawa połączenia tej kwestii z pytaniem o WPG nie pojawiła się wśród odpowiedzi, jakich udzielili ankietowani).

Z dużą dozą prawdopodobieństwa można powiedzieć, że gdyby referendum jednak faktycznie odbyło się w najbliższym czasie, zwyciężyłaby opcja antynatowska. Wskazują na to wszystkie przeprowadzane ostatnio badania opinii publicznej². Ilość opinii przeciwnych akcesji do Sojuszu waha się w przedziale od 50 do 70 proc., podczas gdy zwolennicy wejścia do NATO stanowią tylko od 20 do 30 proc. społeczeństwa (reszta ankietowanych nie potrafi zająć w tej sprawie jasnego stanowiska).

Na uwagę zasługuje fakt, że w jednym z cytowanych badań połowa pytanym opowiedziała

2) Wyniki badań opinii społecznej: „SuperJob” (7 czerwca – 6 lipca 2006 r., 1200 osób „aktywnych ekonomicznie, powyżej 18 roku życia”): „przeciw” – 58,4 proc., „za” – 32,1 proc., „nie wie” – 9,5 proc.; Kijowski Instytut Zarządzania im. Gorszenina (23 października – 7 listopada 2006 r., 2043 osoby, błąd 2,4 proc.): „przeciw” – 50 proc., „za” – 20,3 proc., „nie wie” – 29,7 proc.; AR&B-group (5-15 listopada 2006 r.): „przeciw” – 59 proc., „za” – 17 proc., „nie wie” – 15 proc.; Ukraiński Instytut Badań Społecznych im. Aleksandra Jaremenko we współpracy z Centrum „Socjalny Monitoring” (5-12 grudnia 2006 r., 2279 osób, błąd 1,2-2,1 proc.): „przeciw” – 58 proc., „za” – 24 proc., „nie wie” – 18 proc.; „Opinia Publiczna – Ukraina” (9-18 grudnia 2006 r., 2000 osób): „przeciw” – 67,4 proc., „za” – 19,4 proc., „nie wie” – 13,2 proc.

Tabela 1. Zróżnicowanie nastawienia społecznego w kwestii wejścia Ukrainy do NATO

Jestem za wstąpieniem Ukrainy do NATO	Zachód	Kijów	Centrum	Północ	Wschód	Południe	Krym	Cała Ukraina
NATO	58 proc.	43 proc.	19 proc.	23 proc.	12 proc.	10 proc.	7 proc.	24 proc.
UE	79 proc.	56 proc.	52 proc.	54 proc.	39 proc.	58 proc.	17 proc.	52 proc.
WTO	77 proc.	58 proc.	52 proc.	57 proc.	43 proc.	65 proc.	46 proc.	56 proc.
WTG	32 proc.	34 proc.	51 proc.	48 proc.	63 proc.	79 proc.	94 proc.	55 proc.

się także za utrzymaniem statusu państwa „pozabłokowego”. Ankietowani, pytani o powód swojego negatywnego nastawienia, wskazywali „prowadzoną (przez NATO) okupacyjną politykę”, uwarunkowania konstytucyjne (jest w niej m.in. mowa o zakazie tworzenia obcych baz wojskowych na terytorium Ukrainy); fakt, iż państwo o potencjale Ukrainy „powinno poradzić sobie samo” oraz, *last but not least*, zagrożenie znacznego pogorszenia relacji z Rosją.

Badania sondażowe potwierdzają też utrzymywanie się na Ukrainie „geograficznego” zróżnicowania poglądów (tabela 1).

CZY REFERENDUM ODBĘDZIE SIĘ W 2007 R.?

Pomijając wątpliwości prawne (zob. Aneks), w kontekście ewentualnego referendum najważniejsza wydaje się być wola polityczna jego przeprowadzenia. Tej najwyraźniej obecnie brakuje. Zdaniem Wadima Karasjewa (Instytut Strategii Globalnych), z pięciu partii wchodzących w skład parlamentu, tylko komuniści są zainteresowani przeprowadzeniem referendum. Zamieszanie i rozgłos związane z potencjalną kampanią przedreferendalną byłoby na rękę przede wszystkim zmarginalizowanym

beenie ugrupowaniom politycznym, takim jak SDPU(z) czy prorosyjska partia Natalii Witrjenko. Natomiast z punktu widzenia „parlamentarnej piątki”, robienie tego rodzaju łatwej „reklamy” siłom pozostającym poza Radą Najwyższą, w zaledwie rok po wyborach, nie jest korzystne.

Tym niemniej wypada zaznaczyć, że właściwie wszystkie siły polityczne na Ukrainie deklarują, że jeśli już doszłoby do zdecydowanego postawienia sprawy członkostwa kraju w NATO, odwołanie się do bezpośrednio wyrażonej woli narodu byłoby konieczne. Zostało to także zapisane w tzw. *Uniwersale Jedności Narodowej* podpisanym latem 2006 r. przez najważniejsze partie. Czyli – samemu pomysłowi zorganizowania referendum wszyscy mówią „tak”. Natomiast różnice dotyczące terminu mają swoje źródło przede wszystkim w jawnych i skrywanych intencjach poszczególnych opcji politycznych. Upraszczejac, można wyróżnić trzy zasadnicze podejścia.

„PRZECIWIW NATO, ZA JAK NAJSZYBSZYM REFERENDUM”

Jednoznacznie za natychmiastowym rozpisaniem referendum opowiadają się komuniści – ich

lider Petro Symonenko wezwał nawet do jego przeprowadzenia już w marcu 2007 r. („Prezydent nie ma tu żadnych wariantów, i jeśli szanuje on swój naród (...), to powinien ogłosić, że referendum się odbędzie (...)” – powiedział 29 grudnia 2006 r.). Komuniści wspólnie z SDPU(z) byli inicjatorami tzw. narodowego referendum na Krymie, akcji przeprowadzonej 16 grudnia 2006 r. W nieuznanym przez oficjalne czynniki „głosowaniu” udział wzięło ich zdaniem 58 proc. mieszkańców Półwyspu uprawnionych do głosowania, zdecydowanie odrzucając ideę wstąpienia do NATO. Takie wyniki nie stanowiły żadnego zaskoczenia, ponieważ Krym jest najbardziej antynatowskim regionem Ukrainy.

Z apelem o „wypełnienie wymogów ustawowych” i uwzględnienie „woli 4,5 miliona obywateli Ukrainy” zwróciła się w końcu grudnia do prezydenta Juszczenki partia-inicjator referendum, czyli SDPU(Z). Zjednoczeni socjaldemokraci podziękowali też za „pryncypialną postawę” rządzącej Partii Regionów, jednak uczynili to nieco na wyrost, ponieważ stanowisko tej ostatniej nie wydaje się być, ze względów taktycznych, oczywiste.

Zwolennicy referendum powołują się na prawo narodu do wyrażenia zdania w istotnej z punktu widzenia interesów państwa kwestii

oraz argumentują (nieco przewrotnie), że szybkie wyrażenie woli przez społeczeństwo przyczyni się do odpolitycznienia sprawy NATO na Ukrainie. Tymczasem wydaje się, że jak dotąd jest raczej odwrotnie: to właśnie przeciwnicy wejścia do NATO starają się rozgrywać ten problem, maksymalnie go eksploatując oraz nagłaśniając i stawiając w centrum bieżących sporów politycznych.

RACZEJ PRZECIWIW NATO, KIEDY REFERENDUM?

Najważniejsze jest stanowisko, jakie w sprawie organizacji referendum przyjmie rządząca Partia Regionów. Jej działacze są do samej idei wstąpienia kraju do NATO nastawieni krytycznie. Jednak fakt, że przywódca partii sprawuje funkcję premiera, wpłynął na zmniejszenie radykalizmu jej aktywistów. Wiąże się to m.in. z chęcią utrzymania/zbudowania pozytywnego wizerunku premiera oraz Partii Regionów w oczach partnerów zachodnich oraz zapewnieniem sobie większego pola manewru w polityce zagranicznej. Te okoliczności powodują pewną ambiwalencję w opiniach wyrażanych przez Wiktora Janukowycza, co upodabnia jego postępowanie do polityki prowadzonej w czasach kuczumowskich³.

Janukowycz przy kilku okazjach w drugiej połowie 2006 r. ujawniał swoje stanowisko w sprawie stosunków z NATO. Głośnym echem odbiła się zwłaszcza wypowiedź z 14 września wygłoszona po spotkaniu Rady Ukraina-NATO w Brukseli. Ukraiński premier oświadczył, że tempo integracji z NATO powinno ulec zahamowaniu z uwagi na negatywne nastroje społeczne na Ukrainie, oraz że przyszedł czas na „zrobienie przerwy” i odłożenie ostatecznych decyzji na przyszłość. W. Janukowycz zapewnił o utrzymywaniu kursu nastawionego na rozwijanie bliskich stosunków z NATO, ale jednocześnie ogłosił, że jest przeciwny kontynuowaniu działań zmierzających bezpośrednio do członkostwa. Znalazło to swój wyraz przede wszystkim w odmowie zaangażowania się w rozpoczęcie realizacji „Planu Działań przygotowujących do Członkostwa” (*Membership Action Plan*), pomimo deklaracji kierownictwa resortu

obrony, że Ukraina jest w stanie wypełnić stawiane przed nią wymagania i przyłączyć się do MAP już na szczycie NATO w Rydze.

Uzasadniając swoje stanowisko, W. Janukowycz odwołał się do nastrojów społecznych panujących na Ukrainie. Taką właśnie argumentację premier zaprezentował podczas swojej grudniowej wizyty w USA. Zapewnił więc, że Ukraina nadal będzie godnym zaufania i przewidywalnym partnerem, lecz z uwagi na nieprzychylną opinię społeczeństwa, wszelkie przyspieszenie we wzajemnych stosunkach z NATO byłoby przedwczesne. Za taką akcelerację można uznać właśnie sprawę organizacji referendum. Podejście ukraińskiego premiera, niepozbawione racjonalnych podstaw, polega więc w praktyce na odwlekaniu sprawy⁴.

W. Janukowycz konsekwentnie popiera ideę zorganizowania

3) Jeden z obserwatorów posunął się do stwierdzenia, że Wiktor Janukowycz wraz z ponownym dojściem do władzy może odrzucić kostium „skrojony” w kampanii wyborczej na potrzeby wschodnich regionów i „wysiąść na stacji Ukraina”.

4) *„Sytuacja nie jest dziwna, ponieważ zimna wojna stworzyła stereotypy, i znaczna liczba obywateli martwi się, że przyłączenie do NATO zaszkodzi przyjaznym stosunkom z Rosją. – tłumaczył W. Janukowycz podczas wykładu wygłoszonego 4 grudnia 2006 r. w Waszyngtonie. W konsekwencji tylko co piąty Ukraińiec popiera dziś akcesję do NATO. Tej rzeczywistości nie można ignorować”*. Dla premiera jest przy tym jasne, że *„wejście Ukrainy do NATO może się odbyć tylko w zgodzie z rezultatami ogólnonarodowego referendum (...)”* (wypowiedź z 27 grudnia 2006 r.).

referendum w sprawie NATO (choćby dlatego, że tego domagają się jego wyborcy), ale jednocześnie stara się odwlekać termin jego przeprowadzenia. Świadczą o tym jego wypowiedzi z początku 2007 r.⁵. Nie jest pewne, jak długo uda mu się prowadzić tego rodzaju politykę i czy jest on w stanie skutecznie wywierać hamujący wpływ na swoje własne zaplecze polityczne. Z wypowiedzi Janukowycza wyłania się następujący obraz: „referendum jest konieczne, ale w najbliższej przyszłości nie ma sensu go przeprowadzać”. To podejście pozwala zachować premierowi równowagę w stosunkach zewnętrznych i wewnętrznych. Z jednej strony może on przedstawiać się jako rzecznik postawy racjonalnej, zarazem nie wykluczającej członkostwa Ukrainy w NATO w przyszłości, a zatem zachowywać otwarte opcje w polityce zagranicznej. Z drugiej, jako lider Partii Regionów, zapewnia swoich NATO-sceptycznych wyborców o zahamowaniu tempa integracji z Sojuszem i demonstruje ogółowi społeczeństwa, że liczy się z głosem opinii publicznej.

W praktyce przekłada się to na brak poparcia dla idei zorganizowania referendum w najbliższym czasie, ale budzi też obawy, czy tego rodzaju „balansowanie” jest możliwe na dłuższą metę. Jest to

bowiem polityka „delikatna”, by nie powiedzieć chwiejna, którą cechuje podatność na presję wewnętrzną oraz na naciski z zagranicy.

„ZA NATO, KIEDY REFERENDUM?”

Odsunięcie w czasie terminu ewentualnego referendum jest też na rękę zwolennikom akcesji (chodzi zwłaszcza o otoczenie prezydenta), co, paradoksalnie, w tej sprawie zbliża ich do stanowiska premiera z Partii Regionów. Tu motywy wydają się być przekonujące: prawdopodobna porażka w referendum mogłaby odsunąć sprawę członkostwa Ukrainy w NATO na nieokreśloną przyszłość, albo nawet całkowicie zniweczyć plany akcesji.

Tymczasem obóz prezydencji mocno broni niezmienności priorytetów w polityce zagranicznej. W czasie grudniowej wizyty w Tallinie prezydent W. Juszczenko po raz kolejny potwierdził, że „celem Ukrainy jest pełne członkostwo w tych organizacjach [w NATO i UE] i żadna z sił politycznych nie stawia przed sobą zadania zmiany tego kursu. Trudności, które występują obecnie, mają źródło nie w istocie strategii, lecz w taktycznych sposobach realizacji tej strategii. Dyskusja dotyczy tempa”.

Mając na względzie negatywne nastawienie opinii publicznej, minister spraw zagranicznych Borys Tarasiuk powiedział w końcu października, że jego zdaniem referendum powinno się odbyć nie wcześniej niż w 2008 r. Deklarację w podobnym duchu składał również W. Juszczenko: 12 grudnia 2006 r. w Tallinie stwierdził, że jest „za wcześnie” na przeprowadzenie referendum. Zdaniem głowy państwa, na obecnym etapie konieczne jest raczej zainicjowanie szerokiej kampanii informacyjnej na temat NATO, pokazującej naturę Sojuszu i burzącej przy okazji nagromadzone negatywne mity i stereotypy (Takiemu celowi ma służyć m.in. witryna <http://www.ukraine-nato.gov.ua/nato>)⁶. W. Juszczenko szczególnie uwagę zwrócił na grupę osób

„niezdecydowanych”, stanowiących blisko jedną trzecią ogółu, których głosy w ostatecznym rozrachunku mogą okazać się kluczowe.

Podejścia ukraińskiego prezydenta i premiera w pewnym punkcie jednak wyraźnie się rozchodzą. W idealnym wariacie zakładanym przez zwolenników akcesji, do referendum doszłoby już po spełnieniu przez Ukrainę warunków członkostwa, po realizacji MAP i otrzymaniu oficjalnego zaproszenia ze strony NATO. Tymczasem dla mniej entuzjastycznie nastawionych kręgów, bądź też po prostu dla „cichych przeciwników” NATO (do których można zaliczyć premiera), kolejność wydarzeń powinna być odwrotna: referendum powinno poprzedzać rozpoczęcie finalnego

5) Swoje stanowisko szef ukraińskiego rządu przedstawił w obszernym komentarzu z 5 stycznia 2007 r. W. Janukowycz wykonał gest w stronę zwolenników referendum, odnosząc się do faktu uznania ważności podpisów złożonych w CKW: „*Organ państwowy, niekontrolowany przez żadną z gałęzi władzy, przedstawił swój werdykt, który powinniśmy zrealizować*”. Jednakże w sprawie samego terminu przeprowadzenia głosowania, opinia premiera mogła stanowić dla zwolenników referendum pewną niewiadomą: „*W sytuacji idealnej, to przedsięwzięcie powinno odbywać się w bardzo spokojnej atmosferze. Nasz kraj dopiero co zaczął goić rany powstałe w wyniku powszechnej niezgody, zainicjował skomplikowany proces poszukiwania kompromisów. W tych warunkach kolejne zaostrenie sytuacji politycznej, odciągnięcie uwagi i sił społeczeństwa od pilnej potrzeby rozwoju socjalno-ekonomicznego nie jest rozwiązaniem optymalnym*”. Formalnie popierając ideę referendum, W. Janukowycz *de facto* odciał się na razie od pomysłu jego szybkiego przeprowadzenia.

6) W. Juszczenko właśnie w kontekście niedoinformowania społeczeństwa zinterpretował wyniki „referendum” na Krymie (ponad 98 proc. przeciwników NATO): „*To rezultat braku informacji, braku wiedzy w tym zakresie, braku kultury politycznej*”.

etapu rozmów o członkostwie (to znaczy, że bez jego przeprowadzenia sprawę akcesji będzie można odsuwać).

UWARUNKOWANIA MIĘDZYNARODOWE: NACISKI ROSJI A WPŁYW ZACHODU

Choć rosyjskie władze powstrzymują się od otwartej ingerencji w sprawy wewnętrzne ukraińskie (zwłaszcza od czasu nieudolnej kampanii na rzecz zwycięstwa W. Janukowycza w wyborach prezydenckich 2004 r.), to jednak presja ze strony północnego sąsiada na Ukrainę jest zauważalna. W sprawie referendum natowskiego, wobec ambiwalentnej postawy rządzącej na Ukrainie koalicji, naciski rosyjskie mogą okazać się bardzo istotne.

Negatywne stanowisko Rosji w sprawie wejścia Ukrainy do NATO jest znane (potwierdził je np. 7 grudnia 2006 r. minister obrony i wicepremier Siergiej Iwanow mówiąc, że „ten krok wpłynie na nasze stosunki, czy tego chcemy, czy nie” a „konsekwencje tego ruchu będą miały negatywny wpływ na stosunki bilateralne”). „Rzecz nie w tym czy Rosja ciepło, czy chłodno odnosi się do suwerennego prawa Ukrainy do wyboru głównych wektorów swojej polityki

w sprawach bezpieczeństwa. Rzecz w tym, jaką formę współpracy z tymi strukturami wybiorą ukraiński naród i elity” – skomentował Iwanow projekt przyłączenia się Ukrainy do NATO. Mając świadomość niekorzystnego obrazu Sojuszu Północnoatlantyckiego wśród Ukraińców, Rosja popiera zorganizowanie referendum w sprawie członkostwa Ukrainy w NATO w najbliższym czasie – mogłaby bowiem liczyć na korzystne ze swojego punktu widzenia rozstrzygnięcie.

Rosja ma szerokie możliwości wywierania wpływu na sytuację na Ukrainie. Jest przy tym w sytuacji o tyle komfortowej, że ma możliwości prowadzenia działań różnymi kanałami, w tym także „półoficjalnymi”, które mają dla niej tę zaletę, że są i skuteczne, i nie niosą bezpośredniej międzynarodowej odpowiedzialności (rząd i prezydent mogą się od nich odciąć). Znamienne są tu liczne antyukraińskie wystąpienia deputowanych Dumy, o których można powiedzieć, że noszą charakter ingerencji w sprawy wewnętrzne Ukrainy, a jednocześnie – nie są oficjalnym stanowiskiem Federacji Rosyjskiej. Trudno sobie wyobrazić, żeby tego rodzaju fakty pozostawały całkowicie poza kontrolą silnej w Rosji władzy wykonawczej. Za przykład działań kwestionujących

integralność terytorialną Ukrainy może służyć inicjatywa „zbadania” okoliczności przekazania Ukrainie Sewastopola zgłoszona w kwietniu 2005 r. przez wiceprzewodniczącego Dumy Siergieja Baburina (tego rodzaju rezolucjami Duma zajmowała się już zresztą niejedną raz) lub prowokacyjne wypowiedzi deputowanych, wizytujących przy różnych okazjach Krym (półwysep odwiedzał w zeszłym roku m.in. lider komunistów Giennadij Ziuganow).

Szczególną rolę pełni również Instytut Krajów WNP (Diaspory i Integracji), kierowany przez Konstantina Zatulina⁷, deputowanego Dumy wchodzącego w skład Komisji ds. WNP oraz rodaków mieszkających za granicą, a jednocześnie także członka rady politycznej prezydenckiej partii Jedna Rosja. O skali i kierunkach działalności Instytutu może świadczyć to, że niektóre osoby z nim związane otrzymały zakaz wjazdu na terytorium Ukrainy (za „rozniecanie waśni etnicznych i międzywyznaniowych, promowanie tendencji separatystycznych, działanie na szkodę interesu

narodowego i bezpieczeństwa Ukrainy”) – dotyczy to m.in. Kiriłła Frołowa oraz samego Konstantina Zatulina. Status *persony non grata* ma obecnie także znany rosyjski specjalista od politycznego PR Gleb Pawłowski (wg ukraińskiego MSZ, „przekroczył tę granicę, która dzieli konsulting polityczny od mieszania się w sprawy wewnętrzne drugiego państwa”). Oficjalne noty w tych sprawach wymieniały ministerstwa spraw zagranicznych obu krajów, co jest dowodem powagi zarzutów stawianych przez Ukrainę przedstawicielom Instytutu WNP oraz *polit-technologom* z Rosji.

Rosyjscy specjaliści od technologii politycznych najprawdopodobniej brali też udział w przygotowaniu i przeprowadzeniu lokalnego referendum na Krymie 16 grudnia 2006 r.: tezy tej dowodzi pośrednio rozmowa telefoniczna przeprowadzona przed głosowaniem przez Konstantina Zatulina z jednym z krymskich aktywistów zaangażowanych w organizację „referendum”, ujawniona przez ukraińskie media.

7) Według niepotwierdzonych informacji K. Zatulina już w czasach studenckich był współpracownikiem KGB, co m.in. pozwalało mu na zajmowanie się problematyką mniejszości narodowych w ZSRR, zastrzeżoną dla tej instytucji.

Sytuacje te rodzą uzasadnione podejrzenia, że także i za kampanią w sprawie przeprowadzenia ogólnoukraińskiego głosowania w sprawie NATO stoją w jakiejś części wpływy rosyjskie.

O akcesji Ukrainy do NATO wypowiadają się też oficjalnie urzędnicy rosyjskiej administracji. Modest Kolierow, kierujący w Administracji Prezydenta FR wydziałem ds. międzyregionalnych i kulturalnych związków z zagranicą (objął to stanowisko 22 marca 2005 r., a jego nominacja według niektórych opinii stanowiła reakcję władz rosyjskich na „kolorowe rewolucje” na terenie byłego ZSRR), podał definicję „konsensu” w stosunkach Rosji z Ukrainą. Jako podstawową zasadę wymienił utrzymanie Ukrainy jako kraju „co najmniej nie wrogiego w stosunku do Rosji”, co jego zdaniem zakłada zainteresowanie Moskwy określoną ukraińską „koncepcją bezpieczeństwa, retoryką, udziałem w organizacjach międzynarodowych” (wypowiedź z września 2006 r.). Kwestię NATO wpływowy kremlowski urzędnik określił jako jeden z trzech głównych problemów we wzajemnych stosunkach.

Argumentem oficjalnie podnoszonym przez Rosję, mogącym potencjalnie wpłynąć na działania Ukrainy w sferze przygotowań

do członkostwa w NATO, jest współpraca wojskowo-techniczna obu państw. Jej znaczenie podkreślał wicepremier Siergiej Iwanow w wypowiedzi z 21 grudnia 2006 r., omawiając wyniki posiedzenia międzypaństwowej ukraińsko-rosyjskiej podkomisji ds. bezpieczeństwa. S. Iwanow wymienił postępujące prace nad bazą prawną dotyczącą współpracy wojskowo-technicznej, rolę istniejących programów wojskowo-naukowych, współdziałanie w obszarze utylizacji elementów paliwa raketowego, stałe kontakty w sferze bezpieczeństwa lotów, regularnie odbywające się wspólne ćwiczenia (np. wrześniowe manewry na poligonie „Telemba”). Co znamienne, w tej samej wypowiedzi rosyjski minister zauważył, że „tylko 20 proc. mieszkańców Ukrainy popiera ideę wejścia do NATO”.

Nie da się jednak ukryć, że związki między przemysłami obronnymi obu państw w ostatnim czasie osłabły. Ekspert ds. wojskowości agencji RIAN Wiktor Litowkin ocenił wpływy rosyjskie z kontraktów ze stroną ukraińską na około 36 milionów dolarów i przyrównał je do ponad pięćmiliardowych kontraktów podpisanych z Chinami i Indiami. Zdaniem W. Litowkina podczas grudniowej wizyty Iwanowa w Rosji „jeden z wysoko postawionych urzędników

rosyjskiego kierownictwa resortu obrony” zasugerował, że „jeśli Ukraina zrezygnuje ze wstąpienia do NATO, to współpraca między Moskwą a Kijowem w obszarze wojskowo-technicznym może powrócić na dobre tory”. Kooperacja w sferze militarnej, która obecnie nie odgrywa decydującej roli, może być jednak użyta przez Rosję w charakterze nagrody za prowadzoną po jej myśli politykę.

Z kolei reakcje państw członkowskich na ostatnie zwroty sytuacji jeśli chodzi o stosunek Ukrainy do NATO należy ocenić jako spokojne i wyważone. W przemówieniu wygłoszonym na szczycie NATO w Rydze G.W. Bush stwierdził: „Nasze stanowisko jest jasne: jeśli demokracja umocni się na Ukrainie a jej przywódcy będą prowadzić politykę istotnych reform, członkostwo w NATO będzie dla społeczeństwa ukraińskiego – o ile będzie ono sobie tego życzyć – otwarte”. Zgodnie z tą linią, w artykule opublikowanym w „Zerkale Nedeli” amerykański ambasador na Ukrainie William Taylor napisał: „(...) ściślejsze związki z NATO nie powinny w zupełności stanowić przeszkody dla dobrych stosunków z Rosją”. Dyplomata zadeklarował też pomoc USA we wspieraniu „wysiłków Ukrainy związanych ze spełnieniem wymagań koniecznych do przyłączenia się do NATO”.

Być może wypowiedzi tego rodzaju świadczą o chęci nienarzucania się przez USA z tematem członkostwa w NATO (mogłaby to być w obecnych warunkach „niedźwiedzia przysługa”) i zarazem o ostrożnych próbach zdobycia zaufania ukraińskiego społeczeństwa.

Jeśli chodzi o podejście przyjmowane przez państwa zachodnie, charakterystyczna wydaje się być opinia kierującego obecnie inicjatywą *Project on Transitional Democracies* Bruce’a Jacksona: „Nowa retoryka [ukraińska w sprawie członkostwa w NATO] nie jest może tak romantyczna, jak ta z lat 2004 i 2005. Ale popiera ją rzeczywiście większość społeczeństwa ukraińskiego. W konsekwencji, być może obu Wiktorom razem uda się prowadzić politykę, która będzie bardziej stabilna i efektywna”.

MOŻLIWE SCENARIUSZE ROZWOJU SYTUACJI

W obecnej sytuacji nie wydaje się prawdopodobne zorganizowanie referendum w sprawie członkostwa Ukrainy w NATO w ciągu najbliższych miesięcy. Biorąc jednak pod uwagę fakt, że u władzy znajdują się siły „natosceptyczne”, nie jest wykluczone, że stanowisko przez nie zajmowane, dotąd umiarkowane, ulegnie zaostreniu, co może się

dokonać nawet i z powodów czysto koniunkturalnych. Sprzyja temu cyniczne wykorzystywanie problemu stosunku do NATO w polityce wewnętrznej, jako elementu budzącego społeczne emocje i przez to w łatwy sposób zapewniającego rozgłos. Zauważył to B. Jackson wskazując na upolitycznione i instrumentalne podejście do kwestii stosunków z NATO prezentowane przez ukraińskie elity polityczne.

Natomiast szerszy i potencjalnie mogący mieć głębokie następstwa polityczny cel, do którego przeciwnicy obecności Ukrainy w NATO mogliby wykorzystać referendum, w sposób jasny określił Leonid Gracz, jeden z organizatorów antynatowskiego „głosowania” na Krymie. Komentując przeprowadzoną na Półwyspie akcję, powiedział wprost: „Referendum było nakierowane nie tylko na to, aby zapobiec przyłączeniu się Ukrainy do NATO, ale by w ostatecznym rozrachunku utracić kurs zakładający integrację euroatlantycką Ukrainy”. W identyczny sposób – a przy tym o wiele skuteczniej – siły antynatowskie mogłyby wykorzystać referendum ogólnokrajowe: tu kryje się główne zagrożenie.

Takie działania zapewne cieszyć się będą mniej lub bardziej

dyskretnym wsparciem Rosji, której zależy na ograniczeniu opcji możliwych w polityce zagranicznej Kijowa. Przegrane przez zwolenników NATO referendum oznaczałoby zawężenie pola manewru w ukraińskiej polityce, oddalenie jej od struktur euroatlantyckich i skazanie na struktury integracyjne funkcjonujące w przestrzeni poradzieckiej.

Interesy głównych sił politycznych wydają się nie sprzyjać przeprowadzeniu na Ukrainie referendum w sprawie NATO w 2007 r. Jednak co zrobić z ponad czterema milionami podpisów zebranych pod wnioskiem o organizację głosowania – oto jest pytanie, a nie sposób na obecnym etapie zupełnie zlekceważyć tej sprawy. Trudno też będzie bez końca tłumaczyć odmawianie społeczeństwu prawa do zabrania głosu w kwestii żywotnej z punktu widzenia interesów państwa.

Choć pomysł przeprowadzenia referendum w sprawie NATO nie cieszy się specjalną popularnością wśród ukraińskich polityków, to być może na skutek zaistniałych okoliczności, jak stwierdził 15 stycznia 2007 r. Borys Tarasiuk, „należy się do niego przygotowywać”.

Aneks

1. Niejasności prawne

W opinii niektórych analityków⁸ do zorganizowania referendum w sprawie wejścia Ukrainy do NATO w roku 2007 nie powinno dojść ze względów prawnych. Ze sceptycyzmem – pomimo prośby o wygospodarowanie środków budżetowych – wypowiedział się w tym kontekście 29 grudnia 2006 r. także przewodniczący Centralnej Komisji Wyborczej. Eksperci zwracają uwagę na niedoskonałość obowiązujących uregulowań prawnych. Wątpliwość budzi już to, czy prezydent w ogóle może rozpisać ogólnonarodowe referendum: stosowna ustawa pochodzi bowiem jeszcze z lipca 1991 r. i jak podkreślają politolodzy była przyjęta „w zupełnie innych warunkach i w zupełnie innej sytuacji politycznej”. Poza tym nie jest jasne, jak na kompetencje prezydenta odnośnie referendum wpłynęły późniejsze nowelizacje prawa, w szczególności ostatnia z 2004 r., głęboko przebudowująca system władzy. Dlatego też, zdaniem części specjalistów swoje stanowisko w tej sprawie powinien najpierw wyrazić Sąd Konstytucyjny. Poza wszystkim, referendum w sprawie akcesji do NATO, z prawnego punktu widzenia, nie jest obligatoryjne – nie wymaga jego ani NATO, ani ustawodawstwo Ukrainy⁹. Kwestie prawne nie mają w sprawie referendum „autonomicznego” znaczenia i – jeśli wymagałaby tego sytuacja – zapewne zostaną potraktowane instrumentalnie. Nie mając

8) ZASTRZEŻENIE: w Aneksie oparto się na opiniach ekspertów, których można uznać za zwolenników obecności Ukrainy w NATO: Siergieja Zgureca (Centrum Wojska, Konwersji i Rozbrojenia), Konstantina Bondarenki (Kijowski Instytut Zarządzania im. Gorszenina), Wadima Hreczaninowa (Atlantycka Rada Ukrainy), Wadima Karasjewa (Instytut Strategii Globalnych), Andrieja Jermolajewa (Centrum Badań Socjologicznych „Sofija”), Siergieja Tolstowa (Instytut Analiz Politycznych i Studiów Międzynarodowych Ukraińskiej Akademii Nauk).

9) Ponadto, Siergiej Zgurec stwierdził, że nie bardzo wiadomo, jak należałoby interpretować wyniki ogólnonarodowego referendum, ponieważ brak jest mechanizmów prawnych dotyczących implementacji decyzji podjętej w tym trybie. W tej sytuacji referendum byłoby niezym więcej, jak tylko „sondażem badania opinii publicznej” na masową skalę. Według Konstantina Bondarenki przepisy prawne dotyczące referendum są w wielu miejscach niejasne i stwarzają okazję do nadużyć „przy urnie”. Prozaichodni politolodzy uważają, że prawo o referendum powinno zostać znowelizowane, bądź też nawet że należałoby je po prostu uchwalić na nowo. W podobnym duchu wypowiedział się Jarosław Dawydowicz, który wspominał o projekcie nowej ustawy znajdującym się w Radzie Najwyższej.

formalnej mocy prawnej, wygrane referendum stanowiłoby potężny argument i narzędzie polityczne dla jego zwycięzców.

2. *Kwestia niedoinformowania społeczeństwa ukraińskiego*

Na stan niedoinformowania ukraińskiego społeczeństwa wskazuje zdecydowana większość cytowanych ekspertów. Toczącą się obecnie dyskusję na temat referendum w sprawie akcesji do NATO interpretują oni raczej jako część wewnętrznych utarczek politycznych (dyskretnie przemilczając rolę czynnika rosyjskiego), niż jako poważną debatę na temat relacji Ukrainy z NATO. Andriej Jermołajew uważa, że potrzebna jest „poważna kampania informacyjna omawiająca problematykę związaną ze wstąpieniem Ukrainy do NATO”. Taka kampania wydaje się być jedyną szansą dla obozu pro-natowskiego. Także Siergiej Zgurec sądzi, że na referendum jest teraz za wcześnie, ponieważ przytłaczająca większość obywateli nie ma wystarczającej wiedzy i bazuje na starych, jeszcze radzieckich kliszach. Analityk skrytykował zarazem władze państwa za brak właściwych działań „uświadamiających”. Konstantin Bondarenko, zgadzając się z samą ideą zorganizowania referendum, również wskazał na konieczność przeprowadzenia szeroko zakrojonych działań informacyjnych. Wadim Hreczaninow stwierdził, że bez sensu jest organizować referendum, skoro do tej pory Ukraina nie posiada statusu państwa zaproszonego do NATO. Zauważył też, że sprawa NATO łączy się z integracją z UE – ponieważ dotąd droga nowych państw członkowskich do UE wiodła właśnie przez NATO. Zdaniem Hreczaninowa, jest to dodatkowy argument, który powinien skłonić decydentów do odłożenia terminu referendum.

Niektórzy eksperci komentują ideę przeprowadzenia referendum w jej obecnej formie jako czysto wewnętrzną batalię ukraińską. Siergiej Tolstow przywołał wyrafinowany scenariusz, w którym powiązał sprawę referendum NATO-wskiego z tematem przyspieszonych wyborów parlamentarnych (mógłby do nich ewentualnie zmierzać prezydent Juszczenko): *Możliwość przeprowadzenia referendum jest wykorzystywana przez partie rządzącej koalicji „antykryzysowej” jako czynnik nacisku na Juszczenkę*. Ekspert zwrócił uwagę, że „jednocześnie rozpoczęcie agitacji związanej z referendum o członkostwie w NATO jest niewygodne także i dla Partii Regionów, której liderzy nie zamierzają doprowadzać do sporu z Zachodem i stawiać problemu geopolitycznego wyboru NATO-WNP”. Inni politolodzy wiążą z kolei sprawę referendum z reformą konstytucyjną z 2004 r.